

Strategy&Future. Brak polskiej strategii wobec Chin

S&F Strategy&Future

09.07.2024



Jacek Bartosiak

W S&F **dużo padło słów** dotyczących potęgi Chin, więc nie będę się powtarzał. W innych tekstach znajdzie czytelnik także **rozważania na temat trwającej wojny systemowej USA i Chin** czy **romansowania Europy Zachodniej z gospodarką Chin kosztem wspólnoty euroatlantyckiej**, o której jedności nadal marzymy nad Wisłą. Zatem pomyślmy o tym jedynie (i aż), jaka powinna być strategia Polski wobec Pekinu.

Na samym początku trzeba powiedzieć, nawiązując wprost do opisu cech charakteru narodowego Polaków przedstawionego przez Romana Dmowskiego ponad 100 laty temu w „Myślach nowoczesnego Polaka”, że Polacy powinni porzucić manierę robienia zalety z własnej słabości.

Kultu „zajebistości” tam, gdzie „zajebistości” po prostu nie ma. Czyli robienia z braku istnienia zależności z Chinami w wysokich progach marzy w ważnych sektorach gospodarczych rzekomej wyższości, pokazywania, jacy to jesteśmy cnotliwi, niewinni. To miałyby nam dawać prawo do moralizowania i żądania moralnych postaw w imieniu „dobrego świata” od innych, w tym od naszych sojuszników i partnerów, którzy nie mają zamiaru rezygnować z chińskiego rynku, technologii i pieniędzy.

To żenująca iluzja i nieznośne robienie ze swojej słabości (brak silnej gospodarki na wysokiej marży w kluczowych sektorach, powiązanej globalnie, bez pośredników) rzekomej zalety, choć inni za zaletę tego nie uważają i nie zważając na nasze rojenia, upychają nas w systemie poddostawczym wobec samych siebie.

Jeśli się zgodzimy, że w świecie obowiązuje współzawodnictwo i Chiny mogą dawać nam rynek, pieniądze, technologię i możliwość zarabiania bez pośrednictwa Niemiec i Francji czy USA, to już zrobimy pierwszy krok w dobrym kierunku zbudowania właściwej strategii państwowej.

Wtedy będzie czas na krok następny, czyli konstatację, że Stany Zjednoczone odchodzą od polityki globalizmu i będą ciąć powiązania z Chinami, i wywierać presję na sojuszników, by ci robili to samo. To stanowiłoby dla Polski jako kraju zależnego w zakresie bezpieczeństwa od USA poważną kwestię strukturalną, czyli taką, w

której politycy muszą „się zmieścić” w swoich decyzjach. To jest trudne, więc potrzeba wizji i przywództwa, aby mądrze to rozgrywać.

Tu, robiąc swoje, powinniśmy się chować jako członek Unii Europejskiej za Unią, w tym za Francją i Niemcami, i dalej handlować oraz robić interesy z Chinami w stopniu nie mniejszym niż te czołowe państwa Unii, czyli nie powinniśmy ulegać naciskom USA. Chiny mogą bowiem wojnę systemową o przyszłość światowego kapitalizmu wygrać, mogą też wygrać wyścig o czwartą rewolucję przemysłową.

Musimy budować naszą przyszłość, nie rezygnując z udziału w tej rewolucji. Nasza obecność w Unii Europejskiej jest tu korzystna i pozwala nam odeprzeć naciski USA, a jednocześnie przyjąć współpracę z Chinami w Polsce, bo Pekin też będzie chciał mieć przyczółki w Europie, zwłaszcza dla swojej produkcji. Dlatego nie należy rezygnować z polsko-chińskiej produkcji aut EV albo technologii produkcji baterii lub z prowadzenia innych interesów w nowych technologiach, gdzie Chiny są potężnym graczem. Jeśli my tego nie zrobimy, zrobią to Węgrzy, Czesi, Francuzi i Niemcy czy inni Hiszpanie i nie będą się martwili „wartościami”. Będą się martwili jedynie swoim kontraktem społecznym i jego utrzymaniem. I dlatego liderzy Unii już teraz chcą joint ventures z Chinami w sektorach, gdzie są słabsi od Chińczyków technologicznie.

Tu sprawa jest zatem jasna: chodzi o nasz równy krok z Niemcami i Francją, a jeśli jest okazja, by robić nowy przemysł z Chinami jako pierwsi – to róbmy.

To nie wszystko. Gdyby Chiny okazały się akuszerem pokoju na Ukrainie i wymogły koniec wojny na Rosjanach, weszłyby do Europy jako potencjalny gwarant bezpieczeństwa w naszej części kontynentu, co wydaje się w mocy Pekinu. Gdyby nawet wojna systemowa z USA trwała nadal, a Rosja z Chinami pozostawały w sojuszu funkcjonalnym, to i tak wówczas trzeba byłoby się liczyć z Chinami w Międzymorzu i w Europie. Byłoby tak z tego prostego powodu, że Chiny mają interes w tym, by balansować Rosję, chcąc utrzymania pokoju, i by dalej prowadzić globalny handel z Europą (zwłaszcza po twardym decouplingu USA od Chin i po odejściu lub faktycznym désintéressement Amerykanów wobec europejskiego systemu bezpieczeństwa, co proponuje Colby i o czym czasem mówi Trump). Wówczas w interesie Pekinu będzie, by Rosja nie prowadziła z Europą wojny, bo ta Europa będzie handlować z Chinami, a Amerykanie będą już w nowej sytuacji, nieznanym im po 1945 roku.

Powyższa droga jest dla nas z naszymi mapami mentalnymi najbardziej teoretyczna i nigdy jeszcze nie mierzyliśmy się z podobną. Chodzi o strategię balansującą wpływy rosyjskie, niemieckie i amerykańskie oraz otwarcie się na współpracę z Chinami, ale bez rezygnacji z sojuszu wojskowego z USA, jak zresztą czynią to obecnie niektórzy sojusznicy USA na Pacyfiku i w Azji. Położenie ma tutaj kluczowe znaczenie i w razie zmiany ładu światowego dobrze byłoby nie być pominiętym na zasadzie wspomnianego przez mnie kiedyś, wiele lat temu, „ronda”. Wówczas na osłabiającej naszą przestrzeń politycznej bierności z pewnością skorzystają Rosjanie i Niemcy.

Przy podejmowaniu decyzji będzie miała kluczowe znaczenie mapa mentalna naszych przywódców politycznych, ponieważ nie ma z tą sytuacją porównań historycznych. Wspomniany rachunek geostrategiczny w Eurazji przy rosnącej dominacji Chin nad Rosją jest inny niż podczas zimnej wojny. To zupełnie nowa sytuacja, nie znana nam w Polsce od ponad 300 lat, czyli od czasów, gdy Rosja weszła na drogę imperialną, zagrażając interesom, a potem również istnieniu Rzeczypospolitej.

Nie zmienia to perspektyw naszego pojedynku z Rosją w Międzymorzu – na zdestabilizowanych wskutek zmiany ładu (wojna na Ukrainie jest tego przejawem, to samo będzie z Bałtami w razie osłabienia amerykańskich gwarancji) obszarach buforowych między Polską a Rosją – w państwach bałtyckich, na Ukrainie i na Białorusi. Polska ze względu na swoje żywotne interesy musi mieć stosowny potencjał wojskowy, by być potęgą mającą zdolność do odpowiedniej reakcji w każdym z tych scenariuszy. Nie da się uciec od geografii i dlatego zachodzi pilna potrzeba nowoczesnych koncepcji operacyjnych dla sił zbrojnych, rozbudowa wojska i jego modernizacja.

W tym samym kontekście należy politycznie i legislacyjnie odpowiednio ustawić warunki współpracy, tak by rynek polski nie został zmajoryzowany przez potęgę Chin, lecz by wykorzystując to, że Chiny niejako „muszą” dokonywać gospodarczej ekspansji, wzmocnić stronę polską, polskie czempiony i dokapitalizować polskie firmy. Trzeba wykorzystać fakt, że Chiny są daleko – w przeciwieństwie do Rosji, która mogłaby szybko upomnieć się groźbami lub zbrojnie o swoje interesy. W tym celu należy brać przykład z tego, jak legislacyjnie i organizacyjnie robili to Chińczycy od początku lat 90. XX wieku, na swoją rzecz „skrzywiając boisko” współpracy i premiując własny udział w przedsięwzięciach napływającego do Chin obcego kapitału i inwestycji.

Trzeba mocno zaznaczyć, że udział czy też zaangażowanie Chin odbędzie się głównie kosztem Niemiec jako centrum marżowego, ponieważ stworzy zagrożenie porzucenia przez Polskę statusu gospodarki peryferyjnej w niemieckiej Europie w łańcuchu produkcji/dostaw/taniości pracy, ale także z powodu potencjału utraty kontraktów na polskiej przestrzeni i w naszym regionie przez podmioty niemieckie, na rzecz chińskich.

Idealna sytuacja dla Niemiec jest niestety jednocześnie najbardziej pesymistycznym wariantem dla nas. To porozumienie niemiecko-chińskie dotyczące Polski, kiedy to Polska nie korzysta ze zmiany ładu i nowej rewolucji

przemysłowej i pozostaje peryferiami/półperyferiami. Nie można do tego dopuścić i stąd bierze się potrzeba polskiej strategii wobec Chin już teraz.

Poniżej kilka punktów oceny rzeczywistości geopolitycznej, które wpływają na wynik równania geostrategicznego, jeśli chodzi o naszą strategię wobec Chin. Punkty te powinny pomóc tworzyć nowe mapy mentalne przywódców Rzeczypospolitej w nadchodzącej wielkimi krokami przyszłości.

Pamiętajmy, że to dopiero początek przekształceń ładu międzynarodowego w toku trwającej już wojny systemowej i że będzie jeszcze wiele ruchów wielkich mocarstw. Rosja i Chiny ze sobą sąsiadują, a Rosja jest znacznie słabsza niż Chiny. Dysproporcja i zależność szybko się powiększają na niekorzyść Rosji. Z taką sytuacją Rzeczpospolita ma do czynienia po raz pierwszy w historii. Obecny sojusz rosyjsko-chiński jest więc jedynie sojuszem taktycznym, wymierzonym we wpływy USA w Eurazji, i na dłuższą metę będzie nie do utrzymania przy takich dysproporcjach potencjału, albowiem będzie uprzedmiotawiał Rosję i podporządkowywał Chinom jej interesy.

To powoduje, że w razie dalszego wzrostu potęgi Chin i odejścia USA na offshore balancing z Europy, a tym samym „zelżenia” amerykańskiego „nacisku” na Rosję, Moskwa będzie wyczekiwała propozycji od USA, by równoważyć wpływy Chin w Eurazji. Rosja jest tak słaba, że nie stanowi zagrożenia ani dla Chin, ani dla USA w tym sensie, że nie ma szans na zdominowanie *Heartlandu* i całości Eurazji (inaczej niż w czasie zimnej wojny), nadal jednak zajmuje pozycję sworzniową, obrotową wobec Europy i Azji oraz wobec potęgi Chin i USA. Zatem może się „obracać” i orientować politycznie na każde z tych mocarstw, korzystając ze swojego położenia geograficznego. W szczególności może to boleć, gdy będą one zaangażowane w naturalną rywalizację z Rosją na pomoście, jak teraz w związku z wojną na Ukrainie.

Chiny są położone nad Pacyfikiem, nie leżą w Europie tak jak Niemcy w XX wieku, więc ewentualny sojusz kontynentalny rosyjsko-chiński (przy całej swojej zresztą taktyczności, a nie długofalowości) nie jest dla Rzeczypospolitej tym samym, czym był sojusz niemiecko-rosyjski. Chiny nie sąsiadują z Polską. Taki sojusz jest zagrożeniem dla pozycji USA, ale dla Polski jest on nim jedynie jako dla sojusznika USA – w roli zwornika geopolitycznego Morza. Natomiast jeszcze długo Chiny nie będą stanowić bezpośredniego zagrożenia dla Polski. To duża różnica interesów między Polską a USA. Oba państwa – Chiny i Rosja – sąsiadują ze sobą, co podobnie jak w sojuszu sowiecko-niemieckim grozi ich wzajemną rywalizacją w wypadku postępującej destabilizacji układu sił w Eurazji, co uruchomiłoby tragiczną spiralę dylematu bezpieczeństwa. Do tego właśnie doszło w Europie w XX wieku. Przy czym Chiny znajdują się po drugiej stronie Eurazji, z dala od Polski, więc zagrożenie nie ma identycznego wymiaru jak w XX wieku ze strony sąsiednich Niemiec i Rosji (Związku Sowieckiego).

W interesie Rzeczypospolitej jest upadek Rosji, a celem Stanów Zjednoczonych jest jedynie osłabienie i wzmocnienie „gotowości do obrotowości” Rosji akceptującej prymat Stanów Zjednoczonych w systemie międzynarodowym, lub w razie złamania systemu konstruktywistycznego prymatu i rozpoczęcia przez Amerykanów etapu balansowania w Eurazji, zapewnienie sobie pomocy lub przychylności w powstrzymaniu Chin zmierzających do dominacji całej Eurazji. Taka relacja USA z Rosją może wzmocnić Rosję, a to nie jest w interesie Rzeczypospolitej.

Postzimnowojenna jednobiegunowa chwila dobiegła końca. Amerykanie podjęli walkę o utrzymanie prymatu, lecz potęga gospodarcza Chin jest wielka. Chiński projekt geoekonomiczny w Eurazji nie jest planem ekspansji w drodze przymusu użycia siły i wojny (na pewno na razie), jak to robili sąsiedzi Rzeczypospolitej, Niemcy i Rosja (Sowiety), i nie wiadomo, co realnego przyniesie to Polsce w biznesie, sferze infrastruktury, skomunikowania przestrzeni i infrastruktury regionu. Choć nie należy mieć złudzeń co do odwiecznych praw związanych z dominacją kapitałowo-organizacyjną. Ale to na dłuższą metę. Na razie musimy przენawigować przez wojnę systemową.

To powinno zmienić nasze plany mentalne i wyznaczyć nam wizję przyszłości. Tym razem musi być inaczej niż jakże często w przeszłości. Teraz nie należy się opierać na iluzji pięknych haseł i naszych rojeniach wyższościowych opartych na ocenach moralnych, ale na zimnej kalkulacji naszego interesu, rozwoju społecznego, bezpieczeństwa i bogactwa.